**Rok II. — Numer 2.**

PRENUMERATA WYNOSI:
rocznie . . . zł. 8.—
półrocznie . „ 4.—
kwartalnie . „ 2.—
wraz z przesyłką.

CENY OGŁOSZEŃ:
za 1 mm. wiersz jednołamowy na 1 stronie 75 gr. na innych 50 gr.

**Numer pojedynczy**
**20 gr.**
**Wszędzie do nabycia.**

Kraków, niedziela 21 marca 1935 r.

# NOWINKI

**Czasopismo społeczne. Wychodzi co tydzień.**
**Redaktor Stefan Przepolski.**

**REDAKCJA i ADMIN.**
**Kraków, św. Krzyża 7.**

Redaktor przyjmuje interesantów od 11 - 1 w poł.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Anonimów nie uwzględ. się.

Administracja otwarta od 10 - 1 w poł. i od 3 - 6 popoł.

## Nie hucznie, wrogo i buńczucznie - ale skromnie, zgodnie i pogodnie!

# Wytwórcy kryzysu

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że organizm ekonomiczny społeczeństwa jest od dłuższego czasu dotknięty chorobą, cogorsza zaraźliwą. Najniewłaściwiej dano tej chorobie nazwę „kryzys", albowiem w istocie powinna ona nazywać się „morbus pascaricum" (choroba paskarska), którą roznoszą hijeny, żerujące na cmentarzysku przedwojennych zasad i pracy ludzkiej. — Specjalny gatunek tych hijen wytworzył się podczas wojny światowej, kiedy to w imię boga mamony, liczne jednostki, deptając prawa etyki i moralności, zachłannie tworzyły sobie każda zosobna „złotego cielca". Nie przebierano w środkach zdążających do celu. Po trupach — jak to mówią — gromadzono dobra materjalne, a byli niestety dość liczni i tacy, którzy z nędzy i głodu współbraci wyciskali niesumiennie lichwiarski grosz do własnego worka. Stąd wzięły początek lichwa żywnościowa, nieuczciwość, ignorancja zawodowa, bezwzględność, wyzysk pracy, a nierzadko ordynarne oszustwa, innemi słowy bandytyzm, ubrany w szatę pozornej legalności. Operatorom tym dano nazwę „paskarzy". Pochodzi ona od sposobu działania, mianowicie na pasku kapitału, pędzonego zachłannością, bez umiarkowania, szły praca i zaspakajanie potrzeb życia codziennego. Ale stan ten długo trwać nie mógł, musiała nastąpić reakcja w formie surowych kar na paskarzy. Przyniosło to jednak tylko częściową i do tego pozorną ulgę znękanym rzeszom społecznym. Podczas gdy za minionych „dobrych czasów" paskował kto chciał, z kapitałem i bez kapitału, to po wprowadzeniu ustawowych sankcyj karnych, rola łupiskórców przypadła jedynie uprzywilejowanym kapitalistom. Zmieniła się forma — treść złego nadal pozostała. W cuchnących oparach gasnącego paskarstwa narodził się „kryzys".

Cóż to właściwie jest ten kryzys? Otóż jest on niczem innem, jak dalszym ciągiem bezmiernej zachłanności kapitalistycznej, poprostu dalszą fazą niewygasłego jeszcze zupełnie paskarstwa w powojennej psychozie. — Niemal na każdym kroku spotykamy się z tą nazwą choroby chronicznej, ukutą przez rozsiewaczy tego niejako gospodarczego, „Heine medina". Słowo „kryzys" zdobyło sobie w masach społecznych niezrozumiałe prawo obywatelstwa, znaczenie jakiejś nadprzyrodzonej siły, przed którą człowiek trzęsie się w trwodze, jakiegoś groźnego elementu, z którym walka jest trudną i beznadziejną. Termin ten w słowniku społecznym stał się modnym i bywa z owczym pędem a nawet z lubością powtarzany. Gdy ktoś, mimo możności, nie chce płacić zobowiązań, ma za argument usprawiedliwiający magiczne słowo „kryzys", jeśli chodzi o wyzyskanie ceny towaru lub robocizny, tam słowo „kryzys" jest niewzruszalnym paragrafem, nawet w prymitywnych potrzebach i najniezbędniejszych wymogach życia kulturalnego słowo „kryzys" jak tężec paraliżuje ruchy i jest przysłowiowym „wężem w kieszeni". A tymczasem kartele funkcjonują, złoty cielak rośnie... kapitały gromadzą się... kapitaliści zacierają ręce z radości, że udało im się bez odpowiedzialności paskarskiej spopularyzować w masach magiczne słówko „kryzys", z pomocą którego miljonowe rzesze robocze i pracującej inteligencji kładą pokornie swe głowy pod „ewangelję" kapłanów mamony. Dzieje się to kosztem wyzyskiwanych i zbiedzonych mas i w tem właśnie tkwi niepożądane, w narkozie zachłanności niedostrzegalne niebezpieczeństwo dla porządku społecznego, a w pierwszym rzędzie dla wytwórców kryzysu. Nie pragniemy siać nienawiści klasowej, ale kapitaliści nie zdają sobie chyba sprawy, że lepiąc złotego cielca ofiarami i kosztem spauperyzowanych mas ludzkich, gromadzą równocześnie po przeciwnej stronie w akumulatorze społecznym napięcie o sile miljonów volt, z którego przy lada sposobności może wyładować się piorun i zniszczyć przyciągającą konstrukcję złotego cielca. — Krytycznego stanu rzeczy dopełnia ponadto: kutwiarstwo, ciułactwo i przesadna oszczędność, zamrażające kapitały w schowkach, wysuszając z nich narząd krążenia organizmu gospodarczego. Bogactwa kraju nie mierzy się miljonami wkładek oszczędnościowych, ale miljonami obracanymi w przemyśle, handlu i inwestycjach.

Głowią się ludzie nauki i rozumu nad usunięciem zmory kryzysu, ale nikt, kto tkwi wyłącznie w miłości własnej, niema odwagi zajrzeć w szpetne oblicze duszącej zmory.

Zajrzyjcie, szanowni uzdrawiacze chorego organizmu gospodarczego, w środek tego nowotworu, a przekonacie się niezbicie, że przyczyną tej ciężkiej i w skutkach niebezpiecznej choroby jest **postawienie na piedestale życia złotego cielca zamiast pracy.** Gdy praca zajmie miejsce bożka mamony, nie będzie miejsca na słowo „kryzys" i jego wytwórcy należeć będą do niewspominanej przeszłości. S. P.

# Nowi rękodzielnicy

Praca, ustrój gospodarczy i społeczny, były dziedzinami nie wchodzącemi w dawniejszym ustroju szkolnictwa.

Dzisiaj jednakże zagadnienia te wysunęły się na plan pierwszy, spowodowane potrzebami realnego życia.

„Pójdziesz do szewca, gdy się nie będziesz uczył" zwykł mawiać ojciec do zaniedbującego nauki syna i była to groźba straszna, wątpliwej zresztą deklasacji. Matura, wykształcenie wyższe, wysoki cenzus naukowy, był celem każdego prawie syna inteligenta — urzędnika, doktora czy inżyniera.

Dzisiaj wsteczne te pojęcia się zdeaktualizowały wobec trudności powstałych na rynku pracy.

W obecnej dobie, spotykamy bardzo często zjawiska, że jednostka z wyższym cenzusem naukowym, a nawet z tytułem doktorskim, czy inżynierskim, obejmuje zakład rękodzielniczy po ojcu i fachowo go prowadzi.

Nie wstydzi się wcale swego fachu. Silne muskularne dłonie, dyplomowanego młodzieńca, porają się nad kształtowaniem formy z rozżarzonego do czerwoności metalu, a doskonałe opanowanie fachu ślusarskiego, podwyższa jawnie inteligencja i wykształcenie.

Taki osobnik nie czuje się być upośledzonym, że los kazał mu prowadzić warsztat rzemieślniczy, owszem przeciwnie staje się dumnym, że nie pomnaża swą osobą ogromnych kadr inteligencji bezrobotnej, lecz że ma wszelkie warunki do wartościowej pracy w małym przemyśle czy rzemiośle i jest jednostką produktywną, a więc młodemu państwu potrzebną i tem samem więcej zarabiającą. Od zarania życia, bowiem poznał on dobrze walkę o byt, otrzaskał się z nią, przyzwyczaił i odpowiednio się do niej przygotował i na wszelkie ciosy losu uodpornił. Szkoła, która przez długi czas szła w stosunku do tych wydarzeń równolegle, dziś zaczyna się do nich przybliżać. A owo właśnie zbliżenie, jest tem, co wysunęła na czoło wszystkich spraw nowa reforma szkolnictwa, dbająca w równej mierze o praktyczne przygotowanie ucznia do życia.

W takim kierunku poszły właśnie szkoły zwykłe, szkoły zawodowe zaś z tego samego względu zostały zrównane z ogólno-kształcącemi.

I już niedalekie są czasy, gdy powszechnem hasłem w naszem społeczeństwie stanie się takie wykształcenie młodzieży, które zapewni jej pracę, umożliwiającą życie na pewnym poziomie. K.

# PIEKĄCA SPRAWA

Walka z niemoralnością szerzącą się przeważnie na podłożu biedy i bezrobocia, nakazuje nietylko specjalnym czynnikom zaradczym, ale wszystkim ludziom dobrej woli, zwracanie baczniejszej uwagi na mnożące się falangi bezdomnej, opuszczonej, biednej młodzieży, jako przyszłych obywateli kraju.

Jest dużo nędzy jawnej, obojętnej, często zdeterminowanej, a jeszcze więcej pod wstydem i bezradnością ukrytej, graniczącej z występkiem, o papierową ściankę.

Ratunek tych młodych istnień ludzkich przed zgorzelą moralności i zapewnienie im należytej opieki wychowawczej, sposobu, oraz środków pracy, jest piekącem obowiązkiem wespół z kierownikami społeczeństwa.

Jest to nakaz kultury, jaką od wieków posiadamy, nakaz przyrodzonego prawa ludzkości, nakaz etyki chrześcijańskiej.

Wprawdzie istnieją zakłady wychowawcze, opiekuńcze, sierocińskie itd., kierowane przez pełnych poświęcenia wychowawców, wspomagane ofiarną ręką społeczeństwa, ale liczba ich w stosunku do gwałtownego przyrostu ludności i wzmagających się potrzeb, jest stanowczo za mała, teren działania za szczupły, a system wychowawczy w imię postępu domaga się rychłej reformy.

Stąd też zakłady dotychczasowe, przepełnione nadliczbowo wychowankami, nie mogą nadążyć siłami wychowawczemi należytemu indywidualnemu rozwojowi umysłu i ukształtowaniu młodej duszy, ograniczając się do zaspakajania najkonieczniejszych, codziennych potrzeb życiowych swych pupilów i utrzymania ich w rygorze kasarnianym. Oprócz nielicznych teoretyczno-naukowych, istniejące w miastach zakłady wychowawcze, przygotowują młodzież do przyszłego życia z apodyktycznie narzuconym jej rodzajem praktycznego zawodu i to w nader szczupłym wyborze, mając do dyspozycji warsztaty: szewski, krawiecki, stolarski, ślusarski, a w najlepszym razie ogrodnictwo, lub zdobnictwo i zabawkarstwo. Dlatego nie można się dziwić, że niejednokrotnie wykształcony, w rozparcelowanem, w miarę miejsca warsztatowego, rzemiośle, wypuszczony z 18-tym rokiem życia w świat młodzieniec, nosi w sercu sierocy żal, że musi być za łaskawie podany w dzieciństwie kawałek chleba, ofiarą złamanej woli i częstokroć bywa nie — wydatnym czynnikiem, ale ciężarem społeczeństwa.

Niezastąpione wychowaniem ciepło własnego ogniska rodzinnego, nurtuje w duszy „przybłędy — podrzutka" bolesnym zgrzytem. A przecież dobry Stwórca tyle radości, jasnego słońca i cudów, rozlał na łonie natury. Czyż wszyscy muszą się cisnąć w miejskich murach warsztatowych? Wieś, cudna wieś w naszym kraju rolniczym, posiada w sobie cały szereg, znikomo dotychczas wyzyskanych źródeł dochodów i pełnej zadowolenia pracy. Ogrodnictwo, zwłaszcza warzywnictwo, sadownictwo, przetwory owocowe i jarzynowe, pasieki, stawy rybne, hodowla drobiu, królików, zwierząt futerkowych, jedwabników, mleczarstwo, piekarstwo itp., przyzywają do siebie chętne ręce ludzkie. A rąk tych nie brak, trzeba tylko ich nadliczbę zabrać z miasta i ułatwić jej czynność. Będzie to miało i tę dobrą stronę, że powołanie do danego zawodu może być więcej respektowane.

Niechaj się wieś nie przeraża, że to będzie inwazja na jej stan posiadania, to będzie tylko korzyść dla niej. Z tych przesłanek wnioskując, należałoby rozpocząć celową akcję w kierunku tworzenia na wsi warsztatów pracy dla osieroconej młodzieży, pod nazwą „osiedli wychowawczych".

Warto o tem serjo pomyśleć!

# Złośliwi katowiccy plotkarze prasowi znowu na widowni!

Bohaterowie głośnego w swoim czasie procesu karnego o oszczerstwo i zniesławienie, popełnione przez redakcję katowickiej „Polonji” na „Il. Kuryerze Codziennym” i jego naczelnym redaktorze, niezrażeni smutnemi dla oskarżonych wynikami rzeczonego procesu, dali znów znać o sobie jako złośliwi plotkarze.

Oto w numerze 3729 z 1. b. m. „Polonia” zamieściła notatkę, w której, przed ukazaniem się pierwszego numeru wznowionego przezemnie czasopisma „Nowinki”, pospiesza skwapliwie bałamucić opinję publiczną, że „Nowinki” będą wydawane przez jakąś „spółkę” złożoną z osób zasądzonych w krakowskim procesie o szantaże prasowe, oraz dwóch nieznanych osobników, między nimi jednego szofera (!), a ja mam służyć wydawcom jako „strohmann”, podpisujący „Nowinki” w charakterze odpowiedzialnego redaktora za wynagrodzeniem 25 zł. od numeru.

Nie wiem doprawdy, co wcześniej podziwiać, czy tupet, czy głupotę złośliwego pisarka - plotkarza z grona satelitów gasnącej gwiazdy korfantowskiej?

Panowie chorążowie mocno topniejącej, śląskiej chrześcijańskiej demokracji, źle się bawicie! Wcale nie po chrześcijańsku obełgujecie waszych czytelników, a ludziom uczciwej pracy czynicie krzywdę. Bo „Nowinki” założone przezemnie w r. 1932 i przez rok wydawane, a obecnie po przerwie wznowione, ja redaguję i wydaję bez niczyjego „inspirowania”, jak się autor notatki — ni przypiął ni przyłatał — wyraża. A o charakterze „Nowinek” i pracy redakcyjno - administracyjnej około nich niech poproszą zaświadczy treść tego tygodnika, zadając jawnie kłam goniącym za niezdrową senzacją pisarkom prasowej bajadery. —

Przy tej sposobności warto apostołom chadeckim z pod znaku „Polonji” przypomnieć, że ich obłudna taktyka, a raczej nietakt, kłóci się z zasadami etyki chrześcijańskiej.

I tak: czy jednostce, która zbłądziła i została przez prawo ukarana, należy oprócz wyroku sądowego ferować w opinji publicznej wyrok moralnej śmierci, nawet wtedy, gdy jednostka ta pragnie szczerze nawrócić ze złej drogi i puka o uczciwą pracę pośród społeczeństwa? Przyznam się, że gdyby któryś nie z notorycznych przestępców - recydywistów zgłosił się do mnie, prosząc o zdeklarowaną, uczciwą pracę, nie wahałbym się ani chwili przyjąć go i pomóc mu do ekspiacji i powrotu na właściwą drogę życia, wychodząc z założenia, że „milszy Bogu jeden grzesznik nawrócony, jak 99 sprawiedliwych”. Zresztą kto jest bez winy (!) niech rzuca kamieniem potępienia, zamiast słowem pociechy i ratunku od skonu moralnego, niech tworzy falangi zdeterminowanych zbrodniarzy, albo samobójców! Bo cóż kopanemu ujemną opinją publiczną pozostaje? Kontynuowanie zbrodni, albo sznurek wisielczy.

Tak więc, panowie publicyści z „Polonji”, baczcież, by wam się nie ustaliło miano oszczerców, a w najlepszym razie złośliwych plotkarzy, z udziałem w tańcu weselnym c h a m a z b l a g ą! —

**Red. Stefan Przepolski**
*literat - dziennikarz*

# Cienie projektu reformy adwokatury

O ile niektóre reformy ustawowe, przez nasz Rząd wprowadzone, są słuszne i celowe, o tyle pewne projekty, zapewne w pośpiechu i nadprodukcji reform tworzone, posiadają same cienie, bez świateł, niestety. Do tych ostatnich należy znajdujący się w obróbce projekt reformy adwokatury. Jest to projekt typowo w sferach urzędniczych wylęgły, bez rzeczowego udziału zainteresowanego w tej sprawie stanu adwokackiego.

Nowy projekt znosi poprostu niezawisłość i autonomję adwokatury, stwarzając z niej państwową domenę dla emerytów i urzędników. Bo jeżeli adwokatem — według nowego projektu — może być tylko urzędnik referendarski, który **conajmniej** (a więc nie najwyżej!) odbył 3, 5, lub 10 letnią służbę państwową w sądzie, prokuraturze, lub innej władzy administracyjnej, to nietrudno wywnioskować, że nastąpi zanik aplikantury adwokackiej, czyli praktycznego przygotowania się do zawodu, a natomiast kadry adwokackie wypełnią przeważnie s t a r s i panowie, z przytępioną siłą wieku i pracy energją. Krótko mówiąc, zamiast niezawisłych obrońców i rzeczników przed sądami i władzami administracyjnemi, mielibyśmy siłą faktu zależnych od wpływów rządowych „adwokatów urzędników”. Przypuszczenie to jest tem prawdopodobniejsze, że władze naczelne adwokatury, rady adwokackie, mają być m i a n o w a n e — oczywiście przez władze państwowe. W ten sposób stan adwokacki popadłby w zawisłość, kolidującą z interesami klijentów. Ponadto stwarzanie dla emerytów (bo tacy przeważnie pomknęliby do adwokatury) drugiego, niepośledniego źródła dochodów, nie wydaje się w dobie ogólnego głodu pracy wskazanem.

W nowym projekcie tkwi niegłęboko ukryte ograniczenie energji obrończej i ekspansji adwokackiego słowa. — Adwokatura stałaby się instytucją o charakterze, jeżeli nie w całości, to w najlepssym razie na poły urzędniczym, à la notarjat. A to z wielu względów nie jest pożądane takie zamaskowane zetatyzowanie adwokatury.

Omawiany projekt, zrealizowany — jak słusznie zauważył I. K. C. — przyniósłby Państwu niejednokrotnie przykre niespodzianki kolizji moralnej, wynikłej z działalności nowych, z tajnikami maszyn urzędowych zbyt dobrze obznajomionych urzędników - adwokatów. Możliwem i niewykluczonem jest wyzyskiwanie wpływów i stosunków nabytych przez adwokata w czasie jego wieloletniego urzędowania państwowego. Niewykluczone byłyby również nadużycia, dla których projektowana reforma stworzyłaby niewątpliwie, przy sile pokus, niepożądany precedens. —

Tak więc, zanim reforma adwokacka przybierze kształty realne, warto by nad nią **z udziałem sfer adwokackich** dobrze się zastanowić, aby znów za kilka miesięcy nie trzeba było ją nanowo reformować, gdy życie obali niefortunny twór. **s. p.**

# Co nam właściwie daje
## zreformowana szkoła?

Mija trzy lata, jak uchwaloną została ustawa o reformie szkolnej. Reforma ta polega na tem, że t. zw. szkoły ludowe (normalne) 4 klasowe zostały skasowane, a ich miejsce zajęła szkoła powszechna 7 klasowa, będąca podstawową komórką ogólnego wykształcenia, podnoszącą znacznie poziom intelektualny dziecka. Zniesienie I-szej i drugiej klasy gimnazjalnej dawnego typu, a ukonstytuowanie 4 klas gimnazjalnych, dających średnie wykształcenie i 2 klas liceum, prowadzących na wyższy szczebel wiedzy, i dalszych przygotowań do studjów uniwersyteckich, jest wielce celowe, gdyż każda grupa szkół, posiada pewien całokształt nauki, niezbędnej dla życia ucznia w dzisiejszem życiu społecznem.

Zarzuty przeciwników dzisiejszego ustroju szkolnego, są więc zupełnie bezpodstawne.

Zarzuty te brzmią tak:

Ze skasowanie niższych klas gimnazjalnych, spowodowało ciężki kryzys materjalny szkół średnich prywatnych.

Każdy wie, że mimo reformy szkolnej, prywatne szkoły średnie prawdziwie wartościowe, cieszące się uznaniem i poparciem władz szkolnych i społeczeństwa, doskonale przetrzymują ogólny zresztą kryzys gospodarczy, a tylko szkoły liche odpadają.

Następnie podniesiony zarzut dotyczy utrudnienia młodzieży wiejskiej dostępu do gimnazjów. Zarzut ten jest również mylnym, gdyż siedmioklasowa szkoła, szczególnie klasy V. VI. i VII., objęły w swym programie nauczanie odpowiadające dawnym I. i II-giej klasie gimnazjalnej i są pewnym całokształtem w odnośnej grupie I-szej. Jak widzimy więc zarzuty przeciwników reformy szkolnej nie wytrzymują żadnej krytyki.

Dodać należy, że przewartościowania poszczególnych grup szkoły powszechnej i średniej (I. - II. - III), nie wymagają zasadniczo w przejściach z jednej do drugiej grupy egzaminów, są zatem automatyczne i wymagają jedynie świadectwa z I. stopniem.

Twierdzenie, iż nowe 4-letnie gimnazjum, które ma nadać średnie, zakończone wykształcenie, spowoduje obniżenie się poziomu kultury inteligencji polskiej w przyszłości, jest też bezpodstawne, gdyż i dawniej spora ilość uczniów, czyto z braku środków materjalnych, czy też pragnąc wcześniej wziąć się do pracy, opuszczała już gimnazjum w 6-tej a nawet i 4-tej klasie, przechodząc do szkół zawodowych, a częściej do rzemiosła czy handlu.

Przy nowym ustroju szkolnictwa, młodzież kończąca poszczególną grupę, czuje radość z zakończenia pewnego cyklu wiedzy i mając pełne uczucie swej wartości, nie podlega tak łatwo zniechęceniu.

Są to wielce dodatnie objawy dzisiejszej struktury szkolnej, których nie potrafią zaprzeczyć, ani obalić żadne lamenty, czy zarzuty opozycji.

*K.*

*SIGMA PI*

# Dziury

Już nie pamiętam, kto mi przed kilku dniami *wiercił* dokładnie *dziurę w brzuchu*, ażeby napisać feljeton *o dziurach*. Mój *wiertacz* twierdził, że to jest arcysympatyczny temat. Widocznie jest nieodstraszonym amatorem dziur. Co do mnie, to ja wcale się do dziur nie palę, mając żywo przed oczami długi, jak spis podatków, wykaz nieszczęść i strat, jakie moim krewnym, przyjaciołom, znajomym oraz pobożnej publiczności wyrządziły *dziury*. Poprostu boję się dziury, czy to małej, czy to dużej. Djabeł wie, co w takiej dziurce lub dziurze siedzi? Lepiej być ostrożnym. — Ale skoro dałem *koledze Dziurasińskiemu* (przypomniałem sobie!) pełne i nie dziurawe słowo, że moją niedzielną *pogaduszkę* z Czytelnikami wypełnię solidnie *dziurami*, to ostatecznie dziura w niebie nie wyleci, jak zrobię mały przegląd dziur. — Nie wiem tylko z której strony podejść do tego subtelnego tematu?

Posłucham rady siewcy perełek myśli poetyckiej w I. K. C., Henia Zbierzchowskiego, który w refrenie swej ongiś nagminnie śpiewanej piosenki kabaretowej p. t. „Dziura”, twierdzi, że *„zawsze się znajdzie taka dziura, przez którą będzie można wleźć!”*

Ulam doświadczonemu autorowi „Dziury” i włażę w granicę królestwa dziur, zaopatrzony jedynie w profilaktyczny środek... ostrożność przed zbyt śmiałem wywoływaniem *wilka z lasu*.

Dziura ma w sobie siłę magiczną. Tak rzekł któryś z nieżyjących poetów na seansie spirytystycznym. Z żyjących żadenby tego nie przepuścił przez usta. Wstydziłby się. Jak amen w pacierzu.

Ale ja się na złość dziurologji odważę i zaryzykuję twierdzenie, że dziura posiada więcej jak siłę magiczną, bo *siłę twórczą*. Jest to twierdzenie ściśle naukowe, oparte na wyższej *astrologji* Starzybickiego i *grafologji* Szybera - Szkodnika. Teza poparta wiedzą *naukową*, można jej w całości, bez dziur... wierzyć. Zresztą zaraz to udowodnię w przystępnej formie pytań i odpowiedzi.

Co robi mądry rząd jakiegoś — dajmy na to — państwa, którego budżet wyobraża rzeszoto? Łata pośpiesznie dziury, wytwarzając materjał na łaty z obywatelskiej, baraniej wełny. W razie braku wełny, dobra i skóra barania. — No, niech mi kto, nawet ze *sfer miarodajnych* ośmieli się zaprzeczyć, że dziura nie ma w sobie siły twórczej?! Zmusza ludzi do tworzenia — prawem serji, prawem rzeczy, natury i innych przynależnych naturze konieczności. Radosna twórczość. Albo cóżby poczęli krawcy ze swemi zmodernizowanemi aspiracjami *artystycznej*, społecznej *twórczości*, gdyby nie było dziur w spodniach? Skonałby w błagalnej pieśni o dziurawy dopust. Nawiasem mówiąc, to sobie sprycciarze radzą praktycznie, wytwarzając porteczki z lichej, rychło dziurawiącej się materji przedziurawianej. No i skutek niezadługo jest. A mówią, że *majtki nie pokrzywy*. Bo to prawda?

Nawet najliczniejsza grupa społeczna: dziady, ciągnie zyski z dziur. Im większy i gorszy łachmaniarz, tem pewniej może liczyć na miłosierdzie ludzkie. Dziury wzbudzają litość. Schludne pocerowane odzienie proszącego o jałmużnę biedaka, nie wzbudza litości. *Naciągacz* — powiadają. Psychologja tłumu współczuje z dziurami.

Dlatego dziurami obsypani łachmaniarze, robią na cnocie ofiarności ludzkiej dobre interesy. Mają na *kubek*, mięso, monopolówkę i. t. d. A wieczór łachmany w kąt i... do kina. Sam takiego szelmę *dziurooperatora* spotkałem w „Apollo”. I taki gałgan ciśnie się w porządne towarzystwo. Demokratyczna śmiałość!

A są też tacy, którzy w *dziurach* szukają przyjemności. Wolą ciasną dziurę, jak przestronny objekt — mówiąc językiem technicznym. — Raz pamiętam jeden z moich znajomych wlazł nieopatrznie w jakąś *dziurę* podmiejską. Na zabawę. No i wyszedł z niej z pięcioma dziurami na głowie. Mamo moja! Pięć dziur... za jedną *dziurę!* I do tego na głowie! Czy to się opłaci? — Ale bestja był niepoprawny. Po zacerowaniu mu tych dziur w klinice chirurgicznej, wlazł znowu w inną *dziurę* i... przepadł bez wieści. Utonął w czeluściach głębiny. Bo dziury bywają też *niezgłębione*. Są również *dziury* poprawczo - *wychowawcze*, pod opieką prawa zostające, w których osadza się ludzi o dziurawych charakterach. Są to miejsca à la *Pension St. Michel*, lub *Bereza*, gdzie *zbereźnicy*, usiłujący dziurawić porządek społeczny, przebywają na rekolekcjach. Czasem wyjdą stamtąd naprawieni, ale często gorzej psychicznie podziurawieni. I w takich *dziurach* bywa, mimo oszczędności opałowych, bardzo *gorąco*. Poci się tam nawet *zimny drań*.

Kończę, bo obawiam się, żebym nie wpadł w jaką kabalistyczną *dziurę*, w której musiałbym wzywać ratunku *możnych tego świata*...

Na wszelki wypadek noszę stale przy sobie legitymację Związku Strzeleckiego, jako pewne zabezpieczenie przed nieszczęściem zboczenia *z prawej* drogi...

— § —

# Nadęte balony opinji

## (Jak się urabia opinję)

Urabianie opinji stało się w ostatnich czasach jakąś istną manją, jakby jakąś chorobą, nagminnie panującą w społeczeństwie. Zwykła plotka, czasem nawet wiadomość, polegająca częściowo na prawdzie, rzucana jest na żer owej wiecznej ciekawości ludzkiej, w formie złośliwej, mocno niezdrowej senzacji.

Nie bacząc na prawdziwe fakty, na okoliczności sprawy, jej psychiczne podłoże, wydyma się taki nadęty balon opinji, do potwornych rozmiarów, nie zwracając uwagi na to, że za pomocą takiej „roskosznej zabawki", obrzuca się błotem ludzi, którzy jeżeli nawet zawinili, to muszą zdawać sprawę ze swych czynów przed sprawiedliwością i ponieść zasłużoną karę.

A tymczasem, tacy „senzacjoniści" szargają czcią takiego, choćby nawet przestępcy, który z takich, a takich powodów, w takich, a takich warunkach życiowych, popełnił jakieś przekroczenie, czy nawet powiedzmy przestępstwo i niszczą mu dla niezdrowej senzacji jużto dla osobistego zadowolenia zemsty, czy nawet zabawy, jego życie.

Tak postępują bardzo często rozmaici ludzie, którzy nierzadko, sami winni stanąć pod pręgierzem publicznym, a mając zabezpieczony byt, trudnią się wyciąganiem różnych brudnych i tajnych, czysto osobistych czasem sprawek, przeglądając akty sądowe i karty karne, grzebią z jakąś iście sadystyczną rozkoszą swych upadłych chwilowo bliźnich, w opinji publicznej. Tego rodzaju swoistemi metodami trudni się także zawodowo prasa brukowa.

Rzecz jasna, że godziwe sprawozdania z rozpraw sądowych, podane nie jaskrawo, lecz objektywnie, bez „specjalnych" naświetleń, winny wchodzić do resortu pism codziennych w większej, lub mniejszej mierze.

Prasa poważna, mało się zajmuje tą „chronique scandaleuse", lecz t. zw. w Polsce „prasa czerwona, umieszcza na swych szpaltach z zamiłowaniem takie senzacyjne „reportaże", nurzając się z satysfakcją w błotku, li tylko dla dobrego zysku.

Tacy domorośli reporterzy czerwonej prasy, smarują swych bliźnich z zamiłowaniem.

Wtedy to używają na całego, szczególnie, jeżeli ofiary ich dziennikarskiego tupetu, są słabe, biedne i bronić się nie mogą.

W takich wypadkach tacy panowie w swych reportażach, czy sprawozdaniach sądowych, urabiają opinję nie według istotnego stanu rzeczy, lecz wedle własnej woli, ferując częstokroć wyroki na własną rękę, uprzedzając ostateczny wyrok sądowy. Zohydzają oni jednostkę wobec społeczeństwa, zniesławiając nazwisko, uniemożliwiają tem samem możliwości poprawy. Taki nieszczęśnik, który dostanie się na ostrze pióra tego rodzaju reporterów, jest wykończony na... amen!... Choćby chciał się poprawić, choćby z duszy pragnął zrehabilitować się w oczach społeczeństwa, za czyn poprostu jedynie przypadkowo, lub z konieczności zarobku, wchodzący w kolizję z prawem, nie może. Czerwona prasa gna go bezlitośnie do bram niebytu, w których jak nad wejściem do piekła goreje dantejski napis: Lasciate ogni speranza, qu'oi entrate (Pozowtawcie wszelką nadzieję, ci co wchodzicie.)

Nie ma nadziei dla tego, którym raczy się zająć osobiście p. reporter z „czerwoniaka". Czyż takie postępowanie jest etyczne? Czyż nie jest to odcinaniem deski ratunku tonącemu? Czyż nie jest takie nieludzkie postępowanie, moralną krzywdą dla biedaka, stokroć podlejszą, niż czasem jego przestępstwo, bardziej godną pogardy, bo popełnioną dla celów ogólnych, osłoniętą niby płaszczykiem jakiejś perfidnej i źle pojętej moralistyki, a przytem bezkarną.

To też takie nadęcie opinji, godzące już nietylko w cześć danej osoby, ale zamykające możność bytowania, przez wykluczenie jej ze społeczeństwa, winno być piętnowane przez zdrowy odruch społeczeństwa. I nie wątpimy, że przyjdzie czas, gdy takie nadęte balony pękną, a pozostanie z nich jedynie świadomość wyrządzonej krzywdy i... odór moralny. *Corvinus.*

# I. ANKIETA „NOWINEK"

Dość częste i liczne zapytania Czytelników, zwłaszcza z poza obrębu Krakowa, dotyczące życia kulturalno-społecznego, skłaniają nas do rozpisania

## I. ankiety chwał Krakowa.

Nie chcąc sami decydować, oddajemy głos Szan. Czytelniczkom i Czytelnikom w przekonaniu, że ich głos zbiorowy będzie decydującym w **odpowiedziach** na następujące pytania:

1. Która krakowska instytucja kulturalno-oświatowa jest najpożyteczniejszą?
2. Która krakowska czytelnia ma największy wybór książek?
3. Ktère krakowskie kino jest najlepsze?
4. Gdzie w Krakowie najlepiej i najpewniej lokować swe oszczędności?
5. Która krakowska kawiarnia jest najsympatyczniejszą?
6. W której restauracji krakowskiej są najsmaczniejsze potrawy?
7. Gdzie w Krakowie są najelegantsze ubiory męskie?
8. Który krakowski magazyn strojów damskich jest paniom najwięcej znany?
9. Czyjego wyrobu czekolada krakowska smakuje najlepiej?
10. Z jakiego browaru piwo smakuje najlepiej Krakowianom?
11. Które z krakowskich czasopism jest najsympatyczniejszem?
12. Co krakowskim dzieciom smakuje najlepiej?

Odpowiedzi na powyższe pytania prosimy nadsyłać **do 15 kwietnia 1935.** pod adresem: **Redakcja „Nowinek", Kraków, Św. Krzyża 7.**

Które z instytucji i firm otrzymają w odpowiedziach największą liczbę głosów, te ogłosimy jako **chwały Krakowa.**

Każdy, kto nadeśle w terminie odpowiedź otrzymywać będzie przez miesiąc „Nowinki" **bezpłatnie** wraz z dostawą do domu.

# GRASANCI

Codziennie pukają do mieszkań krakowskich, z przedziwną natarczywością i niezmordowanym uporem Nazwaliśmy ich grasantami.

Przynoszą w pudełkach różnoraki towar, oferując go na sprzedaż. Mydełka, perfumy, kilimy, cukierki, kawę, cacao, różnorodne domieszki, ołówki, grzebienie ..

Tanio, za bezcen, aby żyć. Towar lichy, częstokroć prawdziwy „szund" nie do użycia. Chcą pracować, chcą żyć, to trudno. Grasują od domeczku do domeczku, od drzwi do drzwi, nieproszeni i niepotrzebni, natrętni, przeszkadzający w pracy. Takie kwiatuszki wyległe na niwie dzisiejszych czasów bezrobocia.

Ciężką jest ich praca, znojny trud, mały zarobek. Patrzy się na nich z pewną litością, przyjmuje czasem z pobłażaniem. Chcą zarobić, aby żyć, aby jakoś utrzymać się.

Lecz nie zapomnijmy, że tacy grasanci, to konkurencja i to dosyć brudna konkurencja dla naszych kupców.

Grasanci nie opłacają lokali, światła, podatków, opłat socjalnych, nie dają nic, jedynie biorą od społeczeństwa. Ktoś kupi ołówek z litości, ktoś drugi nawet kilim, czy kawę i rzuci ją, bo towar nie do użycia.

A na półkach sklepów leżą takie ołówki, kilimy, kawy, perfumy i nikt je nie kupuje.

Kupiec jednakże musi płacić wszelkie świadczenia i też musi żyć. I dlatego tak często słychać o coraz liczniejszych bankructwach.

Kiedy nie kupisz u grasanta, straci on jeden, może jego najbliżsi. Lecz gdy powodując się źle dostosowaną litością, zbojkotujesz sklepy naszego kupiectwa, wtedy straci ono, i setki zatrudnionych w handlu pracowników a przedewszystkiem skarb państwa.

Trzeba o tem dobrze pamiętać.

— o —

# Teatr katolicki

W obecnych czasach obniżenia się moralności, grasujących naleciałości ateistycznych i wpływów komunistyczno-bezbożnych, oraz niewygasłej jeszcze powojennej psychozy, stworzenie placówki teatralnej w duchu akcji katolickiej, jest ze wszechmiar godne uznania. Placówką tą jest teatr katolicki, który w „Domu Katolickim" w Krakowie, przy ul. Straszewskiego 18, w sali „błękitnej", począwszy od 10 marca br. dał w każdą niedzielę i święta przedstawienia sztuk o treści religijno-moralnej. W dnie powszednie teatr ten dawał będzie przedstawienia w okolicznych miastach. Zespołem artystów kieruje znany art. dram. i reżyser, p. Ludwik Stefański. Na pierwsze przedstawienie 10 b. m., wybrał teatr najnowszą sztukę Stefana Przepolskiego, „Niebieska Opiekunka" poświęconą kultowi św. Teresy. Sztuka ta, której akcja toczy się w Krakowie, jest wziętą z życia i obfituje w cały szereg mocno fascynujących momentów.

Spodziewać się należy, że teatr katolicki znajdzie wielu zwolenników i poparcie sfer miarodajnych, tak jak w pierwszych swych krokach uzyskał poparcie Zarządu „Domu Katolickiego", szczególniej ks. prałata Mazanka, tudzież miejscowego Duchowieństwa.

o O o

# Co kogo boli?

Widocznie w naszej społeczności jest dużo bolączek, skoro zaledwie otwarliśmy niniejszą rubrykę, a już na wstępie otrzymaliśmy kilkanaście korespondecji, z których narazie dwa poniżej w streszczeniu podajemy:

„Urządzenia publiczne mają służyć do wygody publiczności i ułatwienia pracy obywatelom. Jaskrawo temu przeczy „kopytkowe" na naszym moście wiślanym w Krakowie. Jest to anomalium, nieznane nigdzie w cywilizowanym świecie, aby w jednem i temsamem mieście od ludności pobierać opłatę za... użycie drogi komunikacyjnej, za piesze przejście przez most! I to ma być „frontem do szarego człowieka"? A przecież przez ten most dla oszczędzenia czasu przeważnie „szarzyzna społeczna" przechodzi". *Szary człowieczek.*

— o

„Jestem na nieszczęście właścicielem 2 realności w Krakowie i z obu mam... guzik! Lokatorzy nie płacą. Jedni biedacy nie mają. Trudno ich wyrzucać, bo gdzież serce i poczucie niedoli bliźniego? Ale są nieuczciwcy którzy mają a nie chcą. Należny czynsz zamiast gospodarzowi, niosą do kasy oszczędności, albo do lokali rozrywkowych. A właściciel domu nie mogąc uiścić podatków, od globalnej sumy komornego bezwzględnie wymierzonej, bywa licytowany. — Przed wojną ja ko przemysłowiec i właściciel realności, dysponowałem tysiącami na cele społeczne. Dziś przemysłu nie posiadam i mam zasekwestrowane meble za zaległe podatki. A czy z mej winy zaległe? Procesy z lokatorami długie i kosztowne, prawa ubogich kamienicznik nie otrzyma. — Więc jedynem lekarstwem na tę bolączkę byłoby uwzględnianie przez Władze skarbowe niezawinionej niemożności płatniczej. Niestety głucho o tem, a tymczasem ruina bierze ofiary w uściski". *Wyciśnięty.*

— o —

# Zygzaki

## Brylanty, to nie wszystko.

Z czerwoną twarzą, tłusta, bo wypasiona, patronuje za ladą obszernej wędliniarni, znanej mieszkańcom Małego Rynku i ulic przyległych. Pani masarzowa. „Dama" wielce zadowolona ze siebie, otoczona aureolą dobrobytu, w białym kitlu, takimże fartuchu i z ogromnemi butonami brylantowo-szmaragdowemi w uszach.

Masarka..., napuszona i nieprzystępna dla biednych i potrzebujących, uniżona zato dla możnych tego świata. Typowa żona dorobkiewicza.

Dziś, w czasie nędzy i bezrobocia, w czasie ogromnej depresji gospodarczej, rażąco błyszczą jej drogie butony, chociażby nawet, uczciwą, a ciężką pracą zarobione, oddziaływując fatalnie na psychikę biedaków.

„Masarka w butonach", oto przezwanie, które tej „zacnej" niewieście nadano w sferach jej znajomych i klijenteli.

Lecz „dama" z butonami, z za lady masarskiej, winna sobie przypomnieć, że bogactwo nakłada pewne obowiązki. Powinna wreszcie zrozumieć, że dobre, szlachetne serce, współczujące dla niedoli bliźniego i uprzejmość nie tą zwykłą, towarzyską, nie z pokłonem w stronę złotego cielca, czy uprzywilejowanego stanowiska, ale taka zwykła, kupiecka, a przedewszystkiem ludzka, to są owe niezniszczalne brylanty, czy szmaragdy, które naprawdę zdobią człowieka.



## Od wydawnictwa!

**Z przyczyn od wydawnictwa niezależnych, czasopismo nasze począwszy od numeru 3 zamieniamy na dwutygodnik.**

**Następny numer ukaże się w dniu 1 kwietnia.**

# Niesamowite metody
czyli
## „pieruny“ drą skórę z teatru

Już w poprzednim numerze pisaliśmy o potrzebie zniesienia wojenno-zabytkowego podatku od widowisk teatralnych dramatu, zwłaszcza przedstawień dla młodzieży szkolnej. Obecnie przytaczamy fakt, świadczący o słuszności wysuniętego przez nas postulatu, a zarazem niesamowitych metodach widowiskowo-podatkowych, jakie magistrat m. Lublińca na Górnym Śląsku uprawia.

Niedawno temu teatr objazdowy z Krakowa, jeździł po Górnym Śląsku z przedstawieniami „Pana Tadeusza“ dla młodzieży szkolnej, policzając tytułem wstępu 30-50 gr. od osoby. Dyrekcja teatru, mająca znaczne koszta imprezy, prosiła odnośne magistraty o zwolnienie jej z podatku widowiskowego. Prośbę tę uwzględniano, jedynie magistrat Lublińca był odmiennego zdania i przysłał poborcę celem ściągnięcia podatku. Na przedstawienia ze strony dyrekcji teatru, że to jest widowisko kulturalno dydaktyczne z najniższemi cenami biletów, pan poborca był nieczuły. Poirytowany odmową zapłaty, wrzasnął „Sapieruny, płacić, bo wom rzeczy zasekwestruję“!

Targ w targ, zgodzono się wreszcie na ryczałtową opłatę kilkunastu złotych, które dyrekcja teatru uiściła. Aliści po 3 miesiącach(!) przypomniano sobie w magistracie, że „należy“ ściągnąć wygarbowaną innemi ciężarami skórę teatralną. Przysłano temi dniami dyrekcji teatru nakaz zapłaty 104 zł(!) a to pod rygorem egzekucji!

Tak wygląda w Lublińcu popieranie polskich imprez kulturalno oświatowych! Byłoby to usprawiedliwione przed rokiem 1920, ale teraz?... Trochę za dużo „pierunskiej“ energji podatkowej w stosunku do imprez oświatowych!

---

**Wacław Śledziński.**

## Mam bardzo ważną konferencję...

Pisać o urzędach, naczelnikach, albo o urzędnikach, to mniejwięcej tosamo, co zaglądać do bardzo głębokiej studni: przejmująco, niebezpiecznie. Można wpaść i utopić się. Rzecz mocno ryzykowna. Ale — odważni ryzykują.

W głębokim fotelu, obitym czarną skórą, siedział pan. Niebardzo stary, świeżutko ubrany, elegancki, wygolony. Wąsiki a la Hitler, czuprynę a la Mussolini (nie wypada wytykać ludziom łysiny), oczy a la Pola Negri i nawet był troszeczkę wypudrowany, a la urzędniczka pocztowa. Był również posiadaczem brzuszka. Nawet niebardzo małego.

Rozparł się wygodnie, założył nogę na nogę i palił papierosa, wypuszczając z ust gęste kłęby błękitnego dymu.

W odległości pięciu centymetrów od niego stał stół, na którym spoczywały zasadnicze przybory urzędowe: dwa kałamarze, cztery ołówki, dwa pióra, syfon wody sodowej, butelka oranżady, butelka śmietanki, bułka za 40 groszy, nóż, 10 deko masła, sześć serdelków, jedna cytryna, dwie szklanki herbaty, pudełko z cukrem i inne drobiazgi, które nie warto nazywać po imieniu.

— Tak, tak, — mruczał, czytając jakiś papier urzędowy. — Ha, ha, ha, to ci dobre! Tego nie rozumiem: „wiesz, że twoja żona jest podłą sroką — to wymarzona partja dla mojego durnego męża“.

Czytał, czytał, czasem kiwał głową, czasem uśmiechnął się. Uśmiechał się tem skrzywieniem ust, znanem kobietom, które mają „durnych“ mężów.

Drzwi pokoju, w którym już czujemy zapach serdelków i aromat herbaty, obite były od wewnątrz takąsamą czarną skórą jak fotel, dźwigający pana, zaczytanego w dokumentach urzędowych. Te drzwi, lekko, prawie niedostrzegalnie otworzyły się. Na progu zjawił się przedstawiciel gasnącego świata sługusów burżuazyjnych: woźny.

Ubrali go w liberję z dużemi guzikami, że to niby nie urzędnik. Liberja, to tak jakby ostrzeżenie dla inteligentów: ostrożnie, nie podawać reki; to człowiek, który nie zna łaciny, który umie, ale nie ma prawa pisać, który ma rozum w innem miejscu niż my, który jest głupszy, podlejszy, który należy do kategorji społecznej, oznaczonej cyfrą: III....

Stanął i ukłonił się grzecznie.

— Do pana naczelnika jakaś młoda pani.

Urzędnik nie odrywał wzroku od pisma urzędowego.

— Prosić — odpowiedział cicho.

Pani weszła. Z zapachem serdelków i herbaty zmieszał się boski aromat perfum. Kobieta...

Ledwieco drzwi przylgnęły do futryny, na długim korytarzu urzędu rozległ się dźwięczny głos dzwonka.

— Proszę do mnie nikogo nie wpuszczać. Dziś nikogo już nie przyjmę. Każdemu mówić, że mam bardzo ważną konferencję.

Woźny skłonił się. Wyszedł. Cicho zamknął drzwi.

Nic nie słychać. Drzwi od wewnątrz obite były czarną skóra, takąsamą jak fotel.

— o —

# Widowiska

## W teatrze katolickim dla wszystkich

przy ulicy Straszewskiego 18. (Dom Katolicki — sala „błękitna“) w niedzielę 17 bm. — czteroaktowa sztuka Stefana Przepolskiego „Niebieska Opiekunka“ („Św. Teresa“). Pierwsze przedstawienie o 4 popoł., drugie o 7 wieczór. — Bilety w cenie od 60 groszy do 1 zł. 50 gr. można wcześniej nabyć w kasie przy ul. Straszewskiego 18.

— o —

## Godne naśladownictwa!

Dyrekcja kinoteatru „Apollo“ we Lwowie przeznaczyła część tygodniowego dochodu z filmu z Janem Kiepurą „Dla ciebie śpiewam...“ na rzecz budowy Muzeum Narodowego.

Kiedyż krakowskie „Apolla“ „Sztuki“, „Wandy“ i inne kina pójdą śladem chwalebnego uczynku lwowskiego „Apolla“? Spodziewać się należy, że krakowiacy nie będą mniej ofiarni od lwowiaków. Zobaczymy.







# To i owo

## Czy to gwałtownie potrzebne?

Wkrótce — jak doniósł I. K. C. — ma być rozpoczęta budowa autostrady Kraków-Tarnów. — Rzecz pożyteczna, takie udogodnienie dla jazdy samochodowej, ale czy nie pilniejsze jest zabezpieczenie mienia publicznego i prywatnego przed grożącemi co kilka miesięcy powodziami?

— o —

## „Polonia“ straszy urzędników.

Katowicka „Polonia“ w nrze. 3729 podała alarmującą sfery urzędnicze pogłoskę, według której nową pożyczkę inwestycyjną będą musieli predewszystkiem zakupić urzędnicy połową swej miesięcznej pensji.

Wiadomość napozór poważna, nie jest w rzeczywistości groźną, jeżeli się zważy charakter pogłoski jako plotki.

Zresztą nic dziwnego, „Polonia“ lubi karmić czytelników tuczonemi sztucznie... kaczkami dziennikarskiemi, nadzianemi farszem partyjnej zaciekłości.

— o —

## Wielbiciele Kiepury

a bardziej jeszcze wielbicielki, płaczą płaczą w nieutulonym żalu, że Polskie Radjo nie retransmitowało występu Jana Kiepury w „Tosce“, jaki 1 bm. odbył się w paryskiej „Opera-Comique“ z równoczesnem udekorowaniem sławnego śpiewaka krzyżem Legji honorowej.

Współczujemy z rozżalonemi wielbicielkami „słodkiego Jasia“, ale nie dziwimy się też małej dezorjentacji, skoro niedawno trąbiące fanfary pożegnalne głosiły, że mistrz Kiepura jedzie po sukcesy światowe do Hollywood... a tymczasem siedzi... i śpiewa na chwałę polskiej sztuki... w Paryżu. — Jasio bałamut...

— o —

# Migawki

## Szewska krzywda

Jak nas informują, zamówienia na dostawę obuwia dla powodzian w Małopolsce otrzymała wyłącznie firma „Bata“. Motywy tego postanowienia są dwa:

1) szewcy nie zdążą tak szybko z dostawą,
2) Bata zatrudnia polskiego robotnika w swej fabryce w Chełmku (koło Oświęcimia).

Oba te argumenty nie są dostateczne, gdyż krzywdzi się polskie rzemiosło, znajdujące się w krytycznej sytuacji, a oprócz tego, zezwala na wywożenie polskich kapitałów zagranicę, bowiem centrala firmy Bata mieści się w Czechosłowacji. Czyż wszystko ma być oparte na centralizmie?

— o —

## Kraków wzbogaca się... pomnikami

Nową ozdobą Krakowa i plant krakowskich — jak głosił w tych dniach komunikat w I. K. C. — ma być pomnik zasłużonego prezydenta m. Krakowa, prof. U. J. Dra med. Józefa Dietla, który ma stanąć naprzeciw pałacu arcybiskupiego. — Cokolwiek dziwne skojarzenie miejsc, ale mniejsza z tem. — Zachodzi głównie pytanie: jakim i czyim kosztem pomnik ten będzie wzniesiony, bo o tem komunikat milczy. — Wiemy np., że nowa ozdoba Krakowa i plant Dietlowskich, pomnik pułkownika Berka Joselewicza ma być wzniesiony kosztem ofiarności społeczeństwa żydowskiego. Radzibyśmy przeto wiedzieć, czy pomnik prez. Dietla, jeżeli akurat w tych ciężkich czasach musi być wzniesiony, ufundowany będzie z funduszów gminnych, czy drogą nowych ofiar mieszkańców? —

— o —

## P. Wyrybkowska wkracza na parnas

W niedzielnym numerze 63. „I. K. C.“ znajdujemy wiersz p. Danuty Wyrybkowskiej p. t. „Nie sądź..“, który redakcja Naszego Kochanego Kurjerka zamieściła zapewne ku rozweseleniu niedzielnych czytelników, a który i my w takiej intencji zamieszczamy:

Choć stale widzisz uśmiech na mej twarzy,
Nie sądź, że nigdy serce mnie nie boli,
Że smutek w mojej nie gnieździ się duszy —
Nieraz ją słowo nieostrożne zwarzy,
Tak, że wysiłkiem największym swej woli,
Nie daje poznać po sobie katuszy...
— — — — — — — — —
Poco swym bólem smęcić cudze oczy
I pokazywać tę serdeczną żałość,
Co sobą łamie stal energji twardą?
Niech nikt nie widzi raka, co nas toczy —
Trzeba się zdobyć na woli wytrwałość
Na dumę prostą, upartą — i hardą!

Zgoda p. Danuto, ale ta „zwarzona“ dusza, to „smęcenie“, ten „rak co nas toczy“ (fe!) i to okazywanie „dumy *prostej, upartej (!) i hardej*“ — to wcale nie poetyczne. To naprawdę „zasmęca“ myśl. Całe szczęście, że równocześnie rozśmiesza. —

---

## ODPOWIEDZI REDAKCJI:

*P. Helena B. Zakopane.* Utwór Pani nie nadaje się do druku.

*P. Marjan Zd... Kraków.* Sprawa sądowa. My z naszej strony grabież majątku śp. ciotki Pana, p. Marji Prz... przez nieuczciwych osobników, jako wykwit psychozy i grasującej nieuczciwości, podniesiemy po sprawdzeniu szczegółów, w jednym z najbliższych numerów naszego czasopisma. Poza postępowaniem sądowem inne „zawiadomienia“ są zbyteczne, bo po oświetleniu stanu faktycznego tej grabieżczej akcji, pp. Bobu... Górn..., Motyk... i Kowal... zainteresuje się: Izba Skarb. Prokuratura i Dyrekcja Okr. kolei Państw.

*P. Karol I. Tarnów.* Dziękujemy.

*Pan Z. W. Niepołomice.* Zapewne mylne informacje. Uczciwość b. dyr. Kasy Zal., p. Józ. W..., jest znana. — Co do p. Pik..., to sprawa zanadto osobista.

---

## Rozpowszechniajcie „Nowinki“!!!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stefan Przepolski — Kraków, Smoleńsk 23. Drukarnia Literacka —Kraków XXII., Plac Zgody 4